Nr. 10. We Lwowie, październik, 1922. Rok XLIII.



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki W październiku wolno polować na wszelką zwierzynę łowną.

Cena pojedynczego egzemplarza 250 Mk — Prenumerata kwartalna 700 Mk.
Ceny ogłoszeń: cała strona 60.000 Mk, 1/2 str. 30.000 Mk, 1/4 str. 15.000 Mk. 1/8 str. 7.500 Mk; 1/16 str. 4.000 Mk, 1/32 str. 2.000 Mk. Ogłoszenia wewnątrz numeru o 50% drożej. — Wyłączne zastępstwo dla ogłoszeń: Biuro dzienników i ogłoszeń S. Sokołowski i Sp. Lwów, ul. Jagiellońska l. 7.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 6. w podwórzu (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Adres telegramów: „Łowiec“, Mickiewicza 6. — P. K. O. Konto Nr. 145.839.

F. ROŻYŃSKI i Dr. E. SCHECHTEL.

Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju.

(Praca odznaczona I-ą nagrodą na konkursie Pol. Tow. Łow.)

(Ciąg dalszy).

Małopolska.

To, co powiedziano o stosunkach łowieckich b. Król. Polskiego, można odnieść, choć ze znacznem złagodzeniem — i do Małopolski. I tu jedyną ostoją kultury łowieckiej były dotychczas większe majątki, które dysponując odpowiednio dużymi terenami, mogły prowadzić racjonalną gospodarkę, niezależnie od złych sąsiadów. Najgorzej przedstawiała się i tu sprawa na terenach gminnych. Zasadnicze znaczenie miało dla polowań gminnych postanowienie dotychczas obowiązującej ustawy łowieckiej dla Galicji, z 13. lipca 1909, według której gminy mogły, o ile posiadały tereny, wynoszące w nieprzerwanym ciągu conajmniej 115 ha, prawem polowania na nich rozporządzać dowolnie, t. zn. wydzierżawiać lnb prowadzić w własnym zarządzie, przez t. zw. „ustanowionych myśliwych“, w sposób przepisany ustawą. Według poprzedniej ustawy z roku 1897, musiały gminy wydzierżawiać swe tereny bezwzględnie. Zmiana w nowej ustawie z r. 1909 nazywała się koncesją dla ludu, w rezultacie jednak przyniosła szkodę ludowi. Przymus wydzierżawiania terenów gminnych istnieje bowiem prawie we wszystkich krajach o postępowej kulturze łowieckiej — i okazał się wszędzie bardzo pożytecznym. Nie wyklucza ona wcale, że n. p. któryś z mieszkańców gminy może dzierżawić prawo polowania w własnej gminie. W praktyce jednak samostanowienie gminy, o swem prawie polowania na to, że tam, gdzie polowanie przedstawiało jakąś wartość, gmina uchwalała i wykonywała prawo sama, przez „ustanowionych myśliwych“, t. zn., że w praktyce polowała cała wieś, zwierzostan ulegał wkrótce zupełnej zagładzie, gdyż o żadnej racjonalnej hodowli czy choćby ochronie zwierzyny, nie było oczywiście mowy, a potem takie zrujnowane polowanie uchwalała gmina wydzierżawić, skoro miejscowi kłusownicy zaspokoili swą żyłkę niszczycielską w zupełnie legalny sposób. Odpowiednio też do tego wypadał czynsz dzierżawny: np. 5 lub 10 koron rocznie za polowanie, za które gmina brała poprzednio 200—400 K. Po jednym lub dwóch okresach dzierżawnych, t. zn. po 6 lub 12 latach, jeżeliby dzierżawca wyhodował z powrotem zwierzostan, to znowu gmina może uchwalić własny zarząd i sprowadzić zwierzostan do zera. Jak tedy wygląda interes gminy, dzięki tej ustawie, uchwalonej w imię obrony praw ludu? Za 6 czy 12 lat dzierżawy gmina dostałaby, nawet przy ogólnej małej wartości polowań gminnych, 1200—4800 K. za dzierżawę. Za taką kwotę można wybudować drogę jakąś, adaptować szkołę, urząd gminny itp, a przy własnym zarządzie renta spada do zera.

Ta więc ustawa łowiecka z r. 1909 przyniosła w praktyce tylko szkodę ludowi. Zło leżało jednak nietylko w samej ustawie. Możnaby w końcu i na podstawie tak nie celowej ustawy, jaką ta jest, zdziałać wiele, gdyby nadzór nad wykonaniem ustawy był oddany organom fachowym i sprężystym. Tak jednak nie jest. I tu dotykamy bardzo dotkliwego braku. Jako organy wykonawcze I-szej instancji, fungowały w byłej Galicji starostwa, które nigdy fachowych łowieckich referentów nie posiadały. Referat łowiecki przydzielano z reguły, któremuś z urzędników prawników, którzy, jako niefachowcy, nie mieli najczęściej pojęcia o sprawie. której prowadzenie im poruczano, a pozatem byli przeciążeni pracą w najrozmaitszych działach, w których starostwo musiało działać, jako centrala pierwszego rzędu. Jeżeli więc ustawa była nie celowa i wykonanie jej złe, niedostateczne, to nic dziwnego, że łowiectwo nie mogło się rozwinąć. Starostwa, przy najlepszej woli nawet, nie były w stanie strzedz należycie przepisów ustawy, zaś władze autonomiczne, jak Wydział Krajowy Galicji i Rady powiatowe, zupełnie się tym działem nie zajmywały i nie miały żadnej ingerencji w sprawach łowieckich.

Pozostawały instytucje społeczne. W b. Galicji jest czynnem od lat przeszło 30-tu Galic. Towarzystwo Łowieckie we Lwowie. Starało się ono braki łowiectwa krajowego wedle możności wyrównać i możliwie na sanację stosunków wpłynąć. Uzyskało ono w końcu u byłego c. k. Namiestnictwa galicyjskiego prawo opinjowania dzierżaw polowań gminnych, dzięki czemu mogło wywierać wpływ na wykonywanie prawa polowania na terenach gminnych i w wielu wypadkach zapobiedz tępieniu zwierzyny. Dla nadzoru nad gospodarką łowiecką w powiatach, mianowano delegatów, którzy byli informatorami i doradcami fachowymi starostw, zastępując im referentów urzędowych. Towarzystwo wydawało swój organ „Łowiec“, który szerzył zasady racjonalnego łowiectwa w piśmie. Usiłowania te były w danych warunkach bardzo owocne i godne uznania, jeżeli się zważy, że przez cały czas swego istnienia stało to towarzystwo o własnych siłach, czerpiąc fundusze jedynie ze składek członków, nie wspierane finansowo ani przez rząd wiedeński, ani przez czynniki autonomiczne. Gal. Tow. Łowieckie położyło niespożyte zasługi około rozwoju łowiectwa w b. Galicji, w czasie, kiedy ono stało właściwie jedynie pod jego opieką.

Wielkopolska.

Z trzech dzielnic Polski najkorzystniej przedstawiają się stosunki łowieckie w Poznańskiem i to nie dzięki specjalnej opiece państwa, czy postępowej ustawie, ile w konsekwencji znakomitego ogólnego stanu rolnictwa i dzięki nader sprężystej i racjonalnej gospodarce tamtejszych Polaków, przejętej od Niemców, oraz dzięki surowemu stosowaniu ustawy łowieckiej. Wskutek tych ogólnych stosunków i jednostki były zmuszone prowadzić racjonalną gospodarkę łowiecką, znajdując zresztą znakomite wzory do naśladowania u sąsiadów — Niemców i Czechów, z których zwłaszcza ci ostatni postawili u siebie kulturę łowiecką na niezwykle wysokim poziomie. Wyższy stan łowiectwa w Wielkopolsce opiera się wogóle na znacznie wyższym poziomie kultury rolnej w tej dzielnicy.

* * *

Nawiązując do podziału rozwoju łowiectwa we wstępie, możemy powiedzieć, że b. Królestwo Polskie i Małopolska, są na przełomie między erą drugą, gdzie łowiectwo stało pod znakiem sportu, a erą trzecią i najnowszą — racjonalnej hodowli w łowiectwie. Mówimy dlatego na przełomie, bo mimo, że olbrzymia większość tych połaci Polski posiada łowiectwo zaniedbane, traktowane jako zabawkę, to jednak propaganda nowego kierunku hodowli w łowiectwie już jest rozpoczęta w praktyce, liczne większe majątki stosują u siebie nowe reguły, będąc pionierami tych idei wśród pozostałego w tyle ogółu. Wielkopolska zaś rozpoczęła już erę hodowli jako całość, wyprzedzając inne dzielnice.

Wyłączając więc Wielkopolskę, która w tym względzie wyróżnia się od reszty kraju, musimy skonstatować, że łowiectwo jest u nas na ogół zaniedbane i zostało daleko w tyle za postępem innych krajów ościennych. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o stosunkach łowieckich, jasno wynikają przyczyny upadku łowiectwa: a) tępienie ogólne, bezplanowe, ze strony jednostek i b) brak wszelkiej gospodarki ze strony państwa.

O jednostce można krótko powiedzieć, że nie umie gospodarki łowieckiej — mówimy o ogóle — nie może

jej w obecnych warunkach prowadzić, nie rozporządza odpowiednimi środkami i nie może pracować według jednolitego planu, koniecznego dla całości.

Wobec specjalnego charakteru, jaki ma hodowla zwierzyny, usiłowania jednostek nie mogły odnieść należytego skutku. Tu sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, niż w hodowli zwierząt domowych. Przedewszystkiem nowoczesna hodowla zwierzyny, która liczy się dziś i dostosowuje ściśle do wymogów postępu rolnictwa i znakomicie z nim koresponduje, jest jeszcze nauką bardzo młodą. Jest udziałem nielicznego koła fachowców zawodowych i miłośników, ale daleko jej, aby się stała własnością ogółu. Ledwo ustalone zasady hodowli zwierzyny, jako gałęzi nowoczesnego rolnictwa, oficjalnie zaledwo znajdują gościnę w akademjach rolniczych i w nieobowiązujących wykładach, prowadzonych zwykle przez niefachowców, dostają się do wiadomości bardzo nielicznych miłośników łowiectwa. Poza tem, wprowadzają te nowe zasady Towarzystwa łowieckie i postępowe jednostki. Ogół jednak jest zupełnym ignorantem. Możemy więc skonstatować, że przeciętna jednostka nie może prowadzić gospodarki racjonalnej przedewszystkiem dlatego, że nie umie. Następnie nawet uświadomieni, natrafiają na wprost nieprzezwyciężone trudności przy wprowadzeniu racjonalnej gospodarki. W nowoczesnem łowiectwie chodzi o hodowlę zwierząt dzikich. Jeżeli ją porównamy z tak dziś udoskonaloną hodowlą zwierząt domowych, to widzimy ogromną różnicę w tem, że zwierzyny nie możeny hodować w zamkniętych małych przestrzeniach, tak, jak zwierzęta domowe, z tego prostego powodu, że właśnie chodzi w hodowli zwierzyny o wyzyskanie dużych, otwartych przestrzeni pól, lasów i wód przez zwierzęta dzikie, bez szkody dla produkcji rolnej, dla ubocznego dochodu. Wskutek tego nie mamy zwierzyny „w ręku", nie mamy bezpośredniego wpływu na jej rozmnażanie, odżywianie, regulowanie stosunku płci, kształcenie ras i t. d., jednem słowem, na te wszystkie czynniki, które zupełnie opanowaliśmy u zwierząt domowych i które są podstawą dzisiejszej hodowli „domowej". Wskutek tego dalej, że zwierzyna zmienia miejsca swego pobytu, jednostka nie może prowadzić z powodzeniem jej hodowli, jeżeli sąsiednie tereny nie są identycznie zagospodarowane, gdyż wtedy praca idzie na marne, względnie na korzyść sąsiadów. Weźmy naprzykład: pewien właściciel rewiru tępi szkodniki, a rozmnaża zające, kuropatwy, bażanty. Wszyscy sąsiedzi jego jednak tego nie robią i wskutek tego następuje ciągły napływ zwierzyny pożytecznej z danego terenu do sąsiadów, a szkodników, zwabionych łatwym łupem, od sąsiadów do danego terenu. Hodowca ponosi nieproporcjonalne do wyników koszty, zniechęca się i zaprzestaje wreszcie wysiłków. Wynika z tego jasno, że w takich warunkach jednostka nie może z pełnem powodzeniem pracować i że, o ile nie będzie szerokiej organizacji łowiectwa, o którą mogłaby się jednostka oprzeć, to postęp łowiectwa będzie jeszcze na długi czas zahamowany.

Wszyscy tępili zwierzynę, a mało kto dbał o jej ochronę i rozmnożenie. Dlatego też wyczerpały się i te — jak się zdawało z początku — nieprzebrane bogactwa przyrody. Te zwierzostany, które przeważają dziś na ogromnej ilości terenów, są szczątkami bogactwa przyrody dzikiej, z przed wieków. Charakteryzując zwierzostany w Polsce, możemy je na ogół nazwać naturalnymi. Wyjąwszy Poznańskie, zagospodarowane na sposób niemiecki, wyjąwszy dalej w b. Galicji i b. Królestwie Polskiem nieliczne obszary z racjonalną gospodarką, przejętą bądźto od sąsiadów, bądź samorzutnie wytworzoną, znajdujemy w olbrzymiej pozostałej reszcie zwierzostany naturalne, które charakteryzują się ogromną ilością mało lub zupełnie nie tępionych szkodników, przedewszystkiem lisów — i słabym procentem zwierzyny pożytecznej, t. zw, „kulturalnej", t. j. takiej, która nawet w dużych ilościach, daje się zupełnie pogodzić i koresponduje bardzo korzystnie z wysoką kulturą rolną, t. j. zająca, kuropatwy i bażanta. Te dwie cechy, t. j. wielka ilość szkodników i słaby stan zwierzyny pożytecznej, pozostają oczywiście z sobą w związku przyczynowym. Szkodniki są najważniejszą przyczyną lichego u nas stanu łowiectwa, pojętego jako hodowli. Stanowisko to podkreślamy z naciskiem, bo różni się ono od stanowiska myśliwego-sportowca. Dla tego ostatniego daleko cenniejsze i bardziej interesujące jest polowanie, gdzie niewiele pospolitej, jak zając, kuropatwa, bażant, ale ciekawej i rzadkiej zwierzyny się spotyka, a więc dziki, wilki, lisy i t. p. To stanowisko myśliwego-przyrodnika jest wprawdzie łatwo zrozumiałe i sympatyczne, ale na pierwszym planie muszą stanąć względy gospodarcze. O ile zaś chodzi o ratowanie zabytków przyrody, to czynimy to dziś w osobnych miejscach: w zwierzyńcach, rezerwatach i parkach przyrody i oczywiście nikt nie może żądać, aby rozwój ważnej gałęzi ekonomicznej całego kraju wstrzymać dlatego, aby w nim urządzać muzeum.

Statystyka łowiecka państw zagranicznych.

Najlepszym dowodem, czem jest dzisiejsze łowiectwo w gospodarce państwowej, jest bezsprzecznie statystyka. Niestety, łowiectwo, dopiero niedawno i to nie wszędzie, nauczono się należycie ocenić; stąd też niewiele państw posiada dobre statystyki łowiectwa. Obecne trudności w dostępie do źródeł zagranicznych, tembardziej nie pozwalają oddać ścisłego obrazu łowiectwa, ale zdaje nam się, że i daty, które możemy poniżej przytoczyć, dostatecznie są wymowne.

Rosja.

Według Eheberga (Die Jagd in volkswirtschaftlicher Beziehung" Erlangen 1901) miało przynosić łowiectwo w tem olbrzymiem państwie, obejmującem tylko w Europie 4,816.000 km², około 300 miljonów rubli rocznie. Daty zebrane z tej pracy, nie są wprawdzie oparte na pewnych źródłach, ale są wiarogodne 300 — miljonów rubli przed wojną, to była olbrzymia renta roczna!

Francja.

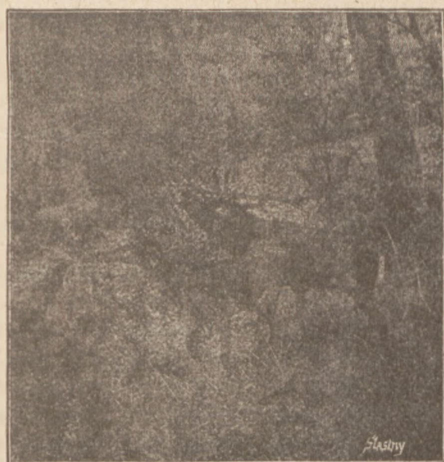
Dla republiki francuskiej, w której nie wygasły tradycje wspaniałych polowań królewskich, podaje Madelin interesujące daty, Rozróżnia on polowanie par force i z naganką (chassa à courre — chasse à tir). Przy polowaniach par force liczy on koszty na 75.000.000 fr.; przy polowaniach z naganką, które są tam ulubionym sportem szerokich mas, liczy 600.000 amatorów każdego z wydatkiem rocznym po 390 fr., czyli 234,000.000 fr. Zwierzynę, ubitą przez myśliwych, liczy on po 100 fr. rocznie na myśliwego, czyli razem 60,000.000. Suma tych obrotów wynosi 369 miljonów franków rocznie.

Wysokie ceny jednostkowe osiągnęły też dzierżawy polowań. Według de Lessego („Chasse, elevage et piegeage") wynosiły średnie czynsze, skonstatowane w 9-ciu departamentach: za polowania polne 0·54—8·70 fr. za 1 ha, za leśne 1·10—18·61 fr., za rewiry mieszane polno-leśne 0·73—9·80 fr.

Jak z powyższych dat widać, łowiectwo ma dla Francji ogromne znaczenie. Te cyfry nie przewyższają wprawdzie absolutnie rosyjskich, ale, jeżeli zważymy, że sama Rosja Europejska jest około 9 razy większa od Francji i że dochody są w Rosji osiągane za zwierzynę grubszą, której Francja prawie wcale nie posiada, to okaże się, że łowiectwo dawało Francji mimo to rocznie prawie połowę tego, co Rosji, a pośrednio dowodzi to, na jak nizkim poziomie stoi Rosja pod względem racjonalnego gospodarstwa łowieckiego.

Niestety jednak, mimo tych wspaniałych cyfr, nie można powiedzieć, aby Francja, pod względem gospodarki łowieckiej, była godną naśladowania. Według Bejot'a, prezesa Centr. Tow. Łowieckiego w Paryżu, Francja wydaje rocznie 600.000 kart łowieckich, tak, że opłaty za te karty

dały Francji w r. 1903 12,860.000 fr. (podatek od psów myśliwskich 7,326.000). Ilość podań jednak chronicznych, racjonalnych jest bardzo mała, reszta, to są polowania gminne. Grunty są rozdrobione w nieskończoność: 8,000.000 parceli i 2,000.000 właścicieli, którzy pozwalają polować na swoich gruntach. Co roku też, po otwarciu sezonu, wpadają falangi myśliwych i wybijają zwierzynę, która istnieje. To też Francja musi importować bardzo wiele zwierzyny. (C. d. n.)



C. C. G.

Po przeczytaniu „Uwag na rzecz polskiej ustawy łowieckiej“.

Nie myślę ich krytykować w całej ich rozciągłości — pod wieloma względami uznanie im się należy, a dla autora wdzięczność za poruszenie tej kwestji, która teraz z łamów pism naszych łowieckich, a nawet i codziennych, celem urabiania opinji schodzić nie powinna. Rzuciwszy odrazu słowo „krytykować“, słowo może nieco za ostre, nie będę zaczynać od wstępów, nie będę dawać swojej opinji o nowej ustawie łowieckiej i o tem, czegoby nam w jej ramach pragnąć należało, nie będę mówić o stanowisku Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, dla którego z dr. S. opracowałem projekt ustawy, tylko o jednej części „uwag“ swoje osobiste wypowiem zdanie, które z pewnością pokryje się ze zdaniem wszystkich „łowców“ w Karpatach swe posłannictwo pełniących. Podkreślam słowo „łowców“, w przeciwstawieniu do wyobrażenia „myśliwy“, a już stanowczo zastrzedz się muszę przed wyrażeniem „sportsman“. Tu odbiedz muszę od właściwego przedmiotu i dla uniknięcia nieporozumienia zająć stanowisko wobec artykułu dr. Malsburga w „S p o r c i e“: „Sport a myśliwstwo“ — odpowiedzi nań w „Łowcu“ p. A. M. i doskonałego referatu p. Janty Połczyńskiego: „Czy łowiectwo jest sportem?“ Według mnie myśliwy może nim być zawodowo, może nim być dla zarobku, dla mody, dlatego, że tak wypada, dla karjery, dla sportu — myśliwstwo może więc być sportem, jeżeli je ktoś dla sportu uprawia, niezależnie od tego, czy tysiącami strzela bażanty, zające, czy grousy, czy też za poważniejszą ugania się zwierzyną. Najrzadziej jednak myśliwy jest „łowcem“ — „ein Waidmann“ — a wtedy daleko jesteśmy od sportu... jakże daleko! Łowiectwo... to powołanie... to świętość w duszy ukryta... to ukochanie przyrody... to hołd bezgraniczny jej Stwórcy... Łowiectwo, to część najszlachetniejsza mego jestestwa, to coś, co mój charakter urabia, uświęca, w wyżyny wznosi — łowiectwo od świata mnie dzieli marności... łowiectwo wszystkiem, co piękne, na ziemi.

Może więc ze stanowiska sportu, jak pisze dr. W. B., wstydzić się należy, że na jelenia polujemy w chwili, gdy czujność jego najłatwiej ubiedz można. I tu jednak nie wiem, czy dr. W. B. pisząc te słowa, orjentował się dokładnie w życiu jelenia w Karpatach: pierwsze śniegi spadają tam rychło — zwykle pod koniec rykowiska... i ledwo ono skończone, zaczyna się ród jeleni ze szczytów zesuwać na dół — coraz niżej spotyka się stadka łań i z biegiem potoków żerują rogale — łączą się po dwa, po trzy, czasem więcej, o rykowiskowej zapomonając rywalizacji. I dochodzi do tego, że z chwilą większych jeszcze śniegów opadów, całe stadka już nieraz napotkać można tych górskich mocarzy — dochodzi do tego, że najpoważniejsze byki łatwo dostępne obrawszy sobie zimowe leża, w zacisznych miejscach, w kotlinach głębokich, gdzie stosunkowo najmniej warstwa śniegu gruba, gdzie jeszcze gałązek malin lub mchu warstwy dogrzebać się można, całą zimę spędzają na kilkumorgowej przestrzeni. Jakżeż łatwą wtedy kontrola stanu jeleni w rewirze! Wystarczy owe zaciszne miejsca znać, aby choćby codziennie na nich zwierza zobaczyć. Jakżeż od kłusowników pilnować go trzeba! Chyba tej pory roku nie może mieć dr. W. B. na myśli. W ciągu lutego i marca zrzuca jeleń rogi, a równocześnie staje się ostrożny. Traci zaufanie do miejsc dostępniejszych, gąszczów poszukuje, a w miarę zmniejszania się śniegu warstwy, podsuwa się pod szczyty. Świeży wieniec wyrasta powoli i czystym go widzimy dopiero przy końcu lipca. Sierpień, to pora Niemców Feisthirscha — pora, gdzie i u nas w Karpatach z nim się spotkać, prawie z niemożliwością graniczy, do czego i ta okoliczność się przyczynia, że bydło i owce jeszcze połonin nie opuściły, a jeleń bądź w gąszczach nieprzebytych, bądź dla człowieka zupełnie niedostępnej kosówce się trzyma. Cóż więc tu do wyboru mamy? Beznadziejnego Feisthirscha z przyprawką bydła i owiec na połoninach i zrębach, pastuchów z ich krzykami i fujarkami i łów nad łowy... gody jelenie. Nie zapominajmy, że najlepszą ochroną zwierzyny jest obecność łowca w rewirze. W okresie zimowym wystarczy znać miejsca pobytu jeleni — we wrześniu jeleń jest wszędzie... wszędzie wędruje ...wszędzie rozlega się potężny bas jego głosu. Jeleń jest wszędzie! ale i ja jestem wszędzie... nie ma zakątka rewiru, któregobym nie odwiedził... niema

połoniny, którejby szkła mych binokli nie przeglądnęły. A jeżeli uszczknę złomek jedliny, nie będzie to z pewnością ze szkodą dla stanu jeleni, będzie to słuszną za trudy nagrodą, za całoroczną nad zwierzem kochanym opieką, wspomnieniem najcudniejszych chwil roku i na przyszłość zachętą. Nie mogę tego niestety wraz z dr. W. B. nazwać „specjalnem nastawaniem“, nie mogę uznać, że wtedy jestem w Karpatach, gdy jeleń jest najdostępniejszy.

Dotknijmy jeszcze historji jelenia w Karpatach, na którą również dr. W. B., zdaje się, nie zwrócił uwagi. Nie będę się tu zanadto wstecz cofać — cofnę się tylko o lat pięćdziesiąt. Jeleni na północnych naszych stokach Karpat nie było. Ostatnią ich oazą był południowo-wschodni kąt Galicji. Ale też i rykowiska nie znano, a polowano wyłącznie z psami, przez co stan jeleni do tej nicości doszedł. Z czasów tych, z r. 1878, datuje przepiękny wiersz hr. Leopolda Starzeńskiego, żegnającego nad Czeremoszu nurtami ostatniego jelenia. Cóż było przyczyną, zapytamy, że z tej nicości do takiegośmy rozkwitu doszli, jakiego nam Europa cała zazdrościć mogła? Przyczyn podam tu trzy: 1. galicyjska ustawa łowiecka; 2. wyrobienie się tej właśnie według dr. W. B. „spaczonej“ etyki łowieckiej, dzieło całego szeregu apostołów „łowiectwa“, na których czele stało Towarzystwo lisowickie — i 3. jeden „łowiec“: hr. Artur Potocki. Tenże wydzierżawił polowanie na olbrzymiej wprost połaci Karpat, że wymienię tylko Perehińsko, Suchodół, Jasień, Niebyłów, Rafajłowę etc., przestrzeń kilkuset tysięcy morgów. Na przestrzeni tej postanowił „spaczyć“ etykę myśliwśką i zaprowadzić łowy wyłącznie na rykowisku. I powstała, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, cała armia straży łowieckiej, powstały pałacyki myśliwskie, koleby — setkami łapano wilki i rysie na żelaza — całe kampanje prowadzono przeciw kłusownikom — zakładano lizawki, karmiono zwierzynę w zimie — wszystko to na to, by stworzyć rykowisko. I dopiął hr. Artur Potocki celu — jelenie mnożyły się pod przemożną jego opieką szybko — te, które zachodziły z Węgier, zostawały już tutaj, tak korzystne znachodząc warunki rozwoju — coraz głośniejszą stawała się jesienna pieśń nad pieśniami, coraz niżej schodziły jelenie, coraz wspanialsze wywozili trofea gospodarz i jego goście. Hr. Artnr Potocki stał się postacią legendarną między górskim ludem — niema dzisiaj starca, któryby go nie pamiętał, z nim nie polował, o nim nie opowiadał — czasy jego stawiają nam na wzór, nam, młodszym myśliwym — do dorównania mu w opiece nad zwierzyną i sposobie łowów dążymy — płajami jego chodzimy, w kolebach jego mieszkamy — pomnik powinien dlań stanąć z granitu na którymś ze szczytów!...

I doszliśmy do stanu jeleni z przed wojny, stanu, którego opis zbyteczny, gdyż wszyscy go pamiętamy — lepszym być nie mógł tak ilościowo, jak i jakościowo. Do stanu tego dążymy i teraz wszyscy posiadacze górskich rewirów i nasi goście i da Bóg, znowu wkrótce dojdziemy... a co naszym do tego bodźcem?... to łów nad łowy... to jest ryk jelenia.

A dr. W. B. każe nam to zarzucić — nazywa to „wypaczoną etyką“! Cóż osiągniemy lepszego przez inną etykę, której nas dr. W. B. nauczy w „osobnem omówieniu“? Czy więcej mięsa? czy lepsze trofea? czy większe rozkosze łowieckie?...



WŁADYSŁAW JANKOWSKI.

Heco, heco, hedżgoha!

Pamiętniki charciarza.

Słowo wstępne. — Inwokacja. — O polowaniach z chartami. — Jakie mają być charty. — Jakie konie do polowania z chartami najlepsze. — Mój mistrz. — Ostatnim tchem zwycięzca. — Lisia kąpiel. — Lis bez psów sforsowany. — Niezwykłe skoki. — Nieudana próba sforsowania lisa. — Życzliwe rady Michała furmana. — Wodzirej weredyk — Jeszcze jeden sforsowany zając. — Niezręczny dojeżdżacz — Coś niecoś o moich chartach. — Dugłaś i Szejtan. — Piękna gałganka. — Kłapacze. — Pomoc dajcie mi rodacy. — Ciekawe polowanie. — Co się prócz lisów i zajęcy nam przydarzyło. — Polowanie zimowe. — Lepszy rydz, jak nic. — Spadam wraz z chartami mykicie na łeb. — Daremna praca, daremny trud. — Cierpliwość wynagrodzona. — Walka o rekord. — Kompromitacja Lasoty. — Mykita redivivus. — Głupie charty. — Przerwane zaloty. — Zagadkowy taniec lisa.

(Ciąg dalszy)

9. Nieudana próba sforsowania lisa.

Wpadłem na temat Mużyłowskich polowań z chartami, temat dla mnie zawsze niewyczerpany i miły. Jeszcze nieraz w tych obrazkach tam się spotkamy. W Mużyłowie najładniejsze polowania, zwierz najgęstszy, w Mużyłowie bardzo trudny i ciekawy teren, dodawał łowom wiele interesu. Gospodarz, aczkolwiek nie charciarz, ale po staropolsku gościnny i dla gości szczerze wylany. Więcej nie wypada mi go chwalić, bo kuzyn. Pani domu, doskonały towarzysz łowów, zuchwała amazonka i zapalona charciarka.

Jedziemy tedy razu jednego u nich, a było to późną jesienią, w dość licznej kompanji, z nami dwie smycze chartów.

Rozstawiłem szereg myśliwski dosyć rzadko, bo na rzepaku z daleka widno. Wicher zimny, dął niemiłosiernie wprost w oczy. Ja z moim Szanotą tworzyliśmy ramę. Wskutek nieuwagi myśliwych, na lewo, z tyłu, za linją, wyrywa się lis i pomyka w lewo. Krzyczę hedżgo ha! i konia za nim zwracam, ale w poświście wichru ginie moje wołanie i tak się stało, że jakoś nikt nie zauważył, co się dzieje z wodzirejem.

Oglądam się, ani chartów, ani myśliwych nie widać. Dobrze, myślę, kiedyście tacy, kiedy nie uważacie na to, co się na polowaniu dzieje, to ja sobie sam złapię mego lisa, a wam wstyd będzie i żal i zasłużona od wodzireja bura.

Wypuszczam więc Carringtona i jadę tuż na lisie. Dwa skoki przez tęgie rowy i już gościniec przebyty, jazda w step Nowosilecki.

Najeżdżam na tak zwaną „ściankę Wołyńską“, ze trzy metry wysoką, w dole potoczek. Aby wziąć tę przeszkodę, zebrałem konia i mimowoli na chwilę odwróciłem oczy od lisa.

Ląduję po zamaszystym skoku, podnoszę oczy, nec locus ubi Troia. Szukam, jeżdżę w prawo, w lewo, kołuję, przepadł mykita, jak kamień w wodę. Zły, jak sto djabłów, zawracam konia i jadę szukać moich grzeszników. No, dostało im się wtedy wszystkim porządnie i słusznie, bo gdzież uwaga, gdzież dyscyplina myśliwska, bez ktorej na polowaniu z chartami obejść się nie można.

10. Życzliwe rady Michała, furmana.

Ten obrazek, to także Mużyłowskie wspomnienie.

Zapał i przygody myśliwskie, uniosły nas daleko w step, między bardzo trudne ścianki i rowy. Polowaliśmy zdaje się, tylko we dwoje, moja kuzynka Fima i ja.

Rolę dojeżdżaczy, a raczej hundsmanów, grali mój August i Michał, furman Mużyłowski, obaj wychowańcy stajni wyścigowej pana Józefa Krzysztofowicza z Mondzelówki.

Kuzynka moja, trochę dla krótkiego wzroku, a głównie przez namiętny zapał myśliwski, zawsze mnie się trzymała, wiedząc, gdzie mój Carry, tam też są charty i zające. Wytrwała, dobra amazonka, nie widziałem, aby się kiedy cofnęła przed jaką przeszkodą, jednakże krótki wzrok bardzo jej w jeździe przeszkadzał.

Najeżdżamy galopem na wysoką, stromą ściankę, w dole rzeczka Koropiec. Nie Dunaj to, ani Wisła pod Warszawą, ale jednak dobrze sobie szeroka rzeczułka.

Nie umniejszając tempa, zjeżdżamy, a raczej zsuwamy się ze ścianki, koniom po harapie i już galopujemy po przeciwnym brzegu Koropca, a wkrótce i zając uszczuty.

Nadjeżdża Michał i tak prawi do mojej kuzynki: „Niech Jaśnie Pani nie jeździ zawsze za panem Jankowskim. Jemu się zdaje, że za nim ułani jadą, a nie Jaśnie Pani. On kiedyś będzie miał wypadek“.

Poczciwy Michale, wypadku nie miałem jakoś, ale miałeś rację, wodzirej i o tem powinien pamiętać, kto za nim jedzie.

11. Wodzirej weredyk.

Prawdę i tylko prawdę pisać, jest obowiązkiem pamiętnikarza. Wolno mu wprawdzie, jako zarazem i myśliwemu, gdzieniegdzie pokoloryzować nieco, lub rzucić klimkiem milczenia na pewne fakty, do których niemiło się przyznać. Lecz zbyt jeszcze dużo ma ten pamiętnikarz żywych świadków, gotowi mu jego niecnoty przypomnieć, czego, chcąc uniknąć, wolę już sam rzecz opowiedzieć.

Działo się w Mużyłowie. Piękna, polska jesień, zgromadziła małe grono charciarzy. Psy i konie w doskonałej kondycji, myśliwi dobrani, Djana nam sprzyjała. Mój miły Boże, czegoż do szczęścia śmiertelnemu więcej potrzeba?

Polowaliśmy od rana. Zająca za zającem Lassota dojeżdżaczom do siodeł przywiązuje, wreszcie déjeuner champêtre.

O, gościnny gospodarzu, czemuś wziął na wóz tak wiele i wielorakich nalewek, własnego wyrobu!

Panie, jak zawsze, choć łyknęły po kieliszku, bo prawy charciarz, bez wódeczki obejść się może, ale uczyniły to skromnie, po czareczce. Ale męska brać łowiecka, jak się do tych nalewek przyczepiła, wnet puste butelki ubieliły ruń zieloną.

Humory bajeczne, gradem padają żarty i przycinki, wodzirej gada i gada. Najeżdżamy na małą, nikczemną rowinę. Trzy razy Carrington lekko go przesadził, trzy razy jego skok skwitowałem klapnięciem na ziemię.

Jednakże ponieważ w stanie ekscytacji bachicznej, nigdy się nie dzieje normalnie, więc i ja każdym razem padałem na równe nogi, nijakiego nie ponosząc szwanku.

De grace piękne Towarzyszki, łaski się Waszej dopraszam. Nie każcie mi dalej opowiadać, co było. Świadkom zaś płci brzydkiej, w razie zdrady, niniejszem grożę, że jeżeli słówko jakie o mnie despektowne pisną, to ja w moich obrazkach napiszę, jak przy tej samej okazji, jeden z myśliwych, na małym kawałku ziemi, szesnaście razy szarą matkę ziemię brał w swoje objęcia — i jak nie na koniu, a szpetnie, jak uszczuty lis, na wozie, pod opieką Lassoty do domu powrócił.

12. Jeszcze jeden sforsowany zając.

Znaliście zapewne wszyscy Maksymiliana Barona Schnehena, Maksia Śniegowskiego, jakeśmy go żartobliwie przezwali, jako że po wszystkich bywał dworach szlacheckich i więcej z nami się zadawał, niż z kolegami Niemcami. Mąż ten dość okazałej był tuszy, co go bardzo martwiło, a nawet groziło jego wojskowej karjerze. Robił też biedak, co mógł, aby się pozbyć zbytniego tłuszczu. Za jeden z tych środków, uważał pracowite odtańczenie na każdym balu, całego porządku tańców, ekstraturów nie wliczając. Po balu strapiony spowiadał się przedemną: „Verflucht, da schindet sich der Mensch die ganze Nacht, und schwitzt kein halbes kilo herunter“. A o to przecież tylko poczciwemu Maksiowi chodziło.

Temu to Maksiowi przydarzył się ludzki przypadek. Ożenił się, niebaczny, z Amerykanką. Złośliwi mówili, że oblubieńcy sprawili sobie obopólny zawód. Barona Schnehena krew, Amerykance nie była dość błękitną, ona znowu za mało, a raczej wcale nie miała milionów.

Państwo Schnehenowie przyjechali do Rosochowaćca z pierwszą wizytą. Jak raz, był to sam początek października, polowania z chartami otwarte Miałem wtedy pyszne dwie klacze po grenadjerze, White foot i Belle Hélene. Wogóle muszę zaznaczyć, że w nazywaniu moich koni rozwijałem niepomierną fantazję. Konie nazywałem w jednym roku po polsku, w drugim po angielsku, w trzecim po francusku, a w czwartym roku wszystkimi językami kuli ziemskiej, za wyjątkiem zwyż wymienionych. Tylko ruskiemi i niemieckiemi nazwami nie obdarzałem moich koni, nie chcąc tym szlachetnym zwierzętom sprawiać przykrości. Gdy serce moje biło w najwyższym djapazonie dla mojej przyszłej małżonki, a wypadł właśnie rok francuski, nazwałem moje źrebięta Incroyable, Mon amour, Belle Hélene, Je t'aime. Czemże jest wobec mnie pan Ostaszewski? On złożył sobie z nazwisk koni zaledwo pociąg pośpieszny, Or-Jeut-Ex-Press, ja całą tyradę miłosną. Niechże mi kto takiego fantastę pokaże.

Pani baronowa i moja żona, były wtedy „nie same“, jak mówią nasi bracia poznanscy, więc pojechały breakiem, Maksio zaś na White foot, a ja na Belle Hélene.

Psy były jeszcze niewtrenowane, a w dodatku słońce grzało jak w czerwcu. Wiodło nam się też fatalnie. Trzy już zające wykpiły się, charciska ozory powywieszały i dyszą.

Porywa się znowu zając w moich sianożętach, w ślicznym, równym terenie. Hedżgoha! I znowu daremny galop, znowu tylko klapa. Porwała mnie szewska pasja. Maksiu, krzyczę, nie bylibyśmy oficerami tyle sławnej kawalerji austrjackiej, gdybyśmy sami tego łajdaka nie dogonili! „All right“, odpowiada zamerykanizowany baron, więc rozpuszczamy nasze klacze.

Zając już ucieczką przed chartami zmęczony, tak znowu strasznie nie uciekał, dość, że po jakich dwu-

dziestu minutach wytężonego galopu, zrównaliśmy się z nim.

Zauważyłem wkrótce, że biedny kopyra już nie bardzo pewny na skokach, a gdyśmy tak razem przegalopowali przez niwkę kartofli, z rządka na rządek, jak pijany się przetaczał.

Ześlizguję się w galopie z siodła, biegnę za zającem, chwytam go za słuchy, kniaź, kniaź, drze się zajączysko. Maksiu, powiadam, powiedz swojemu Ekscelencji, że byłeś na polowaniu u szlachcica polskiego, który piechotą dogania zające!

(C. d. n.)



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy).

4. Otherhound.

Rasa ta hodowana w dawniejszych czasach w Irlandji dla polowania na wydry, zupełnie zaginęła.

W drugiej połowie XIX wieku, gdy w Anglji ogólne zainteresowanie dla kynologji się rozbudziło i różne kluby dla hodowli poszczególnych ras się tworzyły, utworzył się też „Otherhound-Club" i już po dwóch latach wystąpił na wystawie w „Crystal-Palast" z kilku egzemplarzami tej rasy, odpowiadającymi zupełnie opisom dawniejszej zaginionej rasy. Jakim sposobem ten rezultat osiągnięto, skąd wzięto materjał hodowlany, to na zawsze zagadką zostanie. Anglik jest mistrzem w wytwarzaniu nowych ras, ale nigdy nie zdradzi, w jaki sposób do tego dochodzi, jak zresztą każdy wynalazca.

Według ówczesnego opisu w Kennel-Gazette, Otherhound ma być zupełnie podobny do Bloodhound'a, ma te same fałdy na czole i uszach, ale jest kudłaty jak griffou. Maść szaro-bura, na grzbiecie prawie czarna, na pysku,

szyi, brzuchu i nogach żółtawa. Ta rasa, jeżeli wogóle jeszcze egzystuje, nie zdaje się być bardzo rozpowszechnioną, bo w ostatnich kilkunastu rocznikach Kennel-News i Our-Dogs nie znalazłem żadnej wzmianki o niej, o ile zaś wiem, to do polowania na wydry, bardzo zresztą modnego sportu, używa się w Anglji terrierów różnych ras.

5. Jamnik.

Dachsound, Dackel, Teckel, albo Dächsel, po angielsku Dachshound, po francusku Basset allemand albo Dachshound.

Mimo, że, jak wspomniałem, w Egipcie Faraonów i w Ameryce Inkasów były już psy podobne do jamnika, genealogja dzisiejszego jamnika nie sięga dalej jak do XVI stulecia. W francuskich dziełach myśliwskich XVI w. znajdujemy pierwsze wzmianki o nim pod wyraźnem mianem „Basset allemand“. Odróżniano go zatem już wówczas najwyraźniej od basseta właściwego, czyli francuskiego. Taksamo i w niemieckiej literaturze myśliwskiej opisy jamników i polowania z jamnikami poraz pierwszy w XVI wieku się ukazują. O ile z ówczesnych rycin i opisów sądzić można, wygląd jamnika nie uległ w czasie wieków znaczniejszym zmianom. Mimo to, nie możemy go uważać za rasę pierwotną. Przeciwnie, nowoczesne badania anatomiczne każą przypuszczać, że jest to karłowato-rachityczne zwyrodnienie gończego psa niemieckiego ustalone w ciągu wieków, jako rasa przez selekcyjną hodowlę. Skarłowacenie okazuje się w proporcjonalnem zmniejszeniu całego szkieletu, a nieproporcjonalnem znacznem skróceniu przedramienia i golenia, a mniej znacznem ramienia i uda. To skrócenie nóg ma być skutkiem wrodzonego rachitycznego usposobienia i daje się śledzić podczas rozwoju szczenięcia w pierwszych tygodniach. Szczenięta przychodzą też na świat z prostemi łapkami, które dopiero przy pierwszych próbach biegania, pod ciężarem zbyt dużego słosunkowo korpusu, się wyginają. To też odpowiedniem karmieniem suki i szczeniąt można zbytniemu wykręceniu łap częściowo zapobiec.

Jamnik jest ogromnie inteligentny, sprytny, ba, nawet dowcipny, bardzo wierny i przywiązany, szczególnie lgnący do dzieci, od których chętnie różnych sztuczek się uczy, jak służyć, dawać łapkę, aportować etc., jest najmilszym, najcichszym i najczystszym psem pokojowym, najczujniejszym stróżem domu i nierozłącznym towarzyszem swego pana, ale jest wściekle upartym i obraźliwym i nie znosi kijów i do poważniejszej tresury wskutek tego mało zdatnym. Na szczęście, do polowania z jamnikiem prócz apelu, dobrego węchu i sprytu, żadnej tresury nie potrzeba. Jamnik nietylko w swoim naturalnym zawodzie, ale także jako gończy i farbowiec znakomite usługi oddaje.

Typiczny wygląd jamnika zbyt ogólnie jest znanym, żebym potrzebował szeroko się o tem rozpisywać. Muszę jednak kilka charakterystycznych cech omówić. Głowa typicznie wydłużona, pysk znacznie zwężony, zęby mocne i ostre, jak u drapieżcy. Znamienne jest znaczne oddalenie oka od ucha. Ucho wysoko i w tyle głowy osadzone, gładkie niebardzo długie (12 cm). Tułów bardzo długi, krępy, pierś bardzo głęboka. Nogi z profilu zupełnie proste, en face przednie lekko kabłąkowate, ale nie wykręcone, tylne proste. Łapy stosunkowo duże, bardzo mocne, dobrze zamknięte, nie powinne być wykręcone ani na zewnątrz, ani do wnętrza. Wrost 22 do 23 cm. Włos krótki, gruby, na głowie i uszach bardzo cienki i lśniący. Maść black aud tan albo bronzowa z temiż samemi żółtemi odmianami, albo też czerwono-żółta (hirschrot). Białe odmiany niedopuszczalne. Tu i ówdzie hodują plamiste jamniki.

Obok gładkich jamników bardzo są rozpowszechnione od najdawniejszych czasów szorstkowłose („rauhhaarige Teckel“), maści buro-brązowej, z żółtemi odmianami.

W nowszych czasach powstała długo-włosa odmiana z dłuższemi uszami i włosem zupełnie jak u setera i taką samą chorągwią, maści black aud tan albo czerwonej. Bardzo to ładne do pokoju albo wystawy — do jamy mniej praktyczne.

Niektórzy hodowcy hodują specjalnie mały typ jamnika, pod nazwiskiem „Kaninchen-Teckel“, wyłącznie do polowania na króliki.

Spezialzuchtbuch dla Niemiec wydaje „Teckel-Klub“ w Berlinie, dla Austrji „Klub oest. Dachshunde-Züchter“ w Wiedniu.

Niestety, nie wszystkie jamniki zapisane w Zuchtbuchu, są psami myśliwskimi, dużo jest bardzo między nimi hodowanych wyłącznie dla celów wystawowych, których potomstwo wskutek tego do polowania najczęściej jest niezdatne.

Dlatego trzeba być bardzo ostrożnym, kupując jamnika.

6. Psy legawe.

Kwintesencją psa myśliwskiego jest legawiec. Wszystkie zalety, jakich tylko od najróżnorodniejszych psów myśliwskich się wymaga, powinne być w legawcu skoncentrowane, a oprócz tego jeszcze, specjalnych właściwości od niego się żąda, jak stawania do zwierzyny etc. Ale nie dość na tem — personal myśliwski żąda nieraz od niego i czynnej pomocy w walce z kłusownictwem, czyli nie mniej, nie więcej, jak całkowitej tresury policyjnej. Zdawałoby się, że to już chyba za wiele. Otóż rozum tego psa jest tak wielki, a wszystkie zmysły jego tak nieskończenie wyrobione, że niema prawie zadania, któregoby nie pokonał.

Najciekawsze przytem jest to, że pies legawy nie przedstawia jednolitej rasy, ale kilkanaście ras, najróżnorodniejszego pochodzenia, co tylko dowodzi, do czego doprowadzić może racjonalna hodowla.

Jak już ponoć wspomniałem, polowanie z sokołem na ptactwo i drobną zwierzynę, już w XI i XIII stuleciu ogólnie w Europie aię rozpowszechniło. Było to polowanie pańskie. Obok tego odbywało się polowanie kuchenne, zapomocą siatki (włóki, lincenil, drap de mort), praktykowane przez służbę.

Broń palna, późno bardzo, bo dopiero na przełomie XVII i XVIII stulecia doznała tutaj zastosowania. O ile bowiem sztuciec i pistolet już w XVI wieku były uznane jako broń rycerska, o tyle broń śrutowa do końca XVII w. uchodziła za chamską i była używaną przez służbę do polowania kuchennego. Powodem tego była nader prymitywna konstrukcja tej ostatniej i powolne zapalenie (long feu), które pozwalało tylko do siedzącej zwierzyny strzelać. Dopiero z końcem XVII wieku przybyły z Hiszpanji pierwsze eleganckie śrutówki i prawdziwy śrut — dotychczas strzelano siekaniną — a z nimi razem i szykowni kawalerowie, strzelający do ptactwa w lot. Odrazu strzelanie w lot stało się ulubionym sportem najwyższych kół, a sokół w najkrótszym czasie poszedł w zapomnienie.

Już do polowania z sokołem potrzebny był legawiec. To też w najdawniejszych kronikach myśliwskich, w rękopisach francuskich z XII wieku, znajdujemy wzmianki o nim. Nazywają go „Espainholz“, „Espagneul“, później „Epagneul“, w Anglji „Spaniel“, w Niemczech „Spaniel“, „spanischer Wasserhund“, „spanischer Wasserpudel“. Jak nazwiska te wskazują i odnośni pisarze wyraźnie twierdzą, psy te sprowadzono z Hiszpanii. Otóż, rzecz dziwna, w Hiszpanji nietylko dziś ani spanielów, ani seterów niema, ale i w literaturze żadnej o nich wzmianki nie znajdujemy. Ryciny dawniejsze nie pozwalają zupełnie wnioskować o wyglądzie owych psów hiszpańskich. Późniejsze od XVII wieku począwszy, przedstawiają już różnorodne typy już to do setera, już do dzisiejszego spaniela podobne. Ogólnie uważa się zatem spaniela za protoplastę wszystkich długowłosych legawców i spanielów dzisiejszych. Ów protospaniel zaś, był czemś pośredniem między seterem a dzisiejszym angielskim spanielem. Jeżeli nie był poprostu pudlem, a właściwie protopudlem, że się tak wyrażę — boć przecie i pudel przed siedmiuset laty inaczej wyglądał,

jak dziś. Pudel zaś pochodzi z Hiszpanji i tam po dzień dzisiejszy jest ogromnie rozpowszechniony, pozatem jest obok legawca najrozumniejszym ze wszystkich psów, najbardziej nadającym się do wszelkiej tresury i ma węch równie dobry, jak legawiec. A więc, czemu nie? Na tę myśl naprowadziła mnie wspomniana już nazwa „spanischer Wasserpudel“ i nadzwyczajne podobieństwo angielskiego Watherspaniela do pudla.

Obok tego tresowano do polowania na ptactwo, od najdawniejszych czasów — jak już Ksenofon wspomina — psy miejscowe t. j. gończe, ogary, tropowce etc. W instynktywnem przeczuciu dziedziczności nabytych zalet, używano najlepsze z tak tresowanych psów do dalszej hodowli, przez co ustaliły się pewne typy, które powstająca w XIX stuleciu kynologja za gotowe zastała i już tylko klasyfikować, porządkować i uszlachetniać musiała. Tak powstały w biegu wieków w Hiszpanji „Pachon“ i „Perdiguerro“, w Francji „Braque d'arret“, we Włoszech „Bracco nobile“ i „Spinone“, w Niemczech niemiecki wyżeł „Deutsch-Kurzhaar“, a nareszcie w Anglji „Pointer“.

W Hiszpanji, Włoszech, a nawet w Francji, polowanie i hodowła psów myśliwskich, szczególnie ras krajowych, coras bardziej upada, mimo wysiłków towarzystw kynologicznych tam egzystujących. Znaczenie dla łowiectwa mają dziś jedynie Anglja i Niemcy.

W Anglji jednak polowanie jest li tylko sportem. Anglik poluje wyłącznie dla zdobycia rekordu. O łowiectwie tam mowy niema. To się odbija naturalnie i na psach.

Angielski legawiec ma wyłącznie tylko stawać do zwierzyny. Szukanie i aportowanie rannej i zabitej zwierzyny byłoby stratą czasu na szkodę rekordu. To zadanie przypada Gamekeeper'om, którzy prowadzą spesjalne psy do aportowania tresowane: Retrievery, Spaniele.

Dziś jednak, wskutek rekordowej strzelaniny, kuropatwy j grous'y w Anglji nietylko są bardzo przetrzebione, ale i tak są wypłoszone, że już na kilkaset metrów przed psem się zrywają. Dlatego do większych polowań nie używa się już prawie nigdy legawców, tylko nagonki, albo w odpowiednim terenie spanielów, a pointera i setera hoduje się przeważnie dla „field trial'ów“ i wystaw, czyli dla sportu psiego. Stonehenge przed czterdziestu laty już lamentował, że gdyby nie fieldtrial'e, toby pointer musiał wyginąć.



Fieldtrial, czyli konkurs w szukaniu i stawaniu na terenie specjalnie wybranym, stawia konkurentom bardzo wysokie wymagania, ale jest tylko jednostronnym egzaminem nosa i temperamentu, zatem jednostronnie tylko działa na wydoskonalenie hodowli w tym jednym kierunku, na szkodę innych przymiotów, wymaganych ogólnie przez prawdziwego myśliwego. To też pointer i setter, pod względem nosa nie mają sobie równego na całym świecie, jednak do naszego polowania się nie nadają. Dopiero w drugiem i trzeciem pokoleniu, u nas chowane i niemieckim systemem tresowane, dochodzą do tej perfekcji, której my od legawca wymagamy. (C. d. n.)



Korespondencje.

Stuposiany, w sierpniu, 1922.

Szarżujący dzik.

W listopadzie 1919, przyjechał do mnie p. D., nadrządca podatkowy w Lutowisku, chcąc zapolować na lisy, których w tym roku była bardzo mała ilość.

Poszliśmy z trzema gończakami w miot, leżący odrębnie od innych rewirów, zajmujący przestrzeń około 180 morgów, w którym polowanie tylko z psami jest możliwe (stary, dziki zrąb, wielka ilość wywrotów i starych złomów, silnie zarośnięty maliniakiem i wierzbówką).

Gajowemu kazałem psy podłożyć. Na pierwszem stanowisku zostawiam gościa, sam zajmuję miejsce o jakie 400 kroków dalej, na szczycie góry wypalonego zrębu, skąd miałem doskonały widok na cały miot i dobry wystrzał do 300 kroków w lewo i w prawo.

W ręce trzymam bezkurkową dwunastkę, a obok mnie, wsparty na pniu, stoi sztuciec „Manlicher“ mojego gajowego, którego wysłałem w miot z psami.

Niedługo, jak stanąłem na stanowisku, psy ruszyły lisa, który uporczywie kręcił po miocie, nie chcąc wyjść na górę, na której staliśmy z p. D.

Długi czas obserwowałem gonitwę psów i już nabrałem przekonania, że lis wysunie na p. D., bo taki miał kierunek. Dzień był pochmurny, ale cichy — bez najmniejszego wiatru — co należy do rzadkości w górach. Nagle posłyszałem na lewej stronie łomot i trzask zeschłych maliniaków w zrębie, a po chwili zauważam wychodzącego dzika na czysty, spalony zrąb — w odległości 147 kroków (jak później zmierzyłem).

Dzik przechodzi przez szczyt góry w drugi miot. Strzał na gładkie lufy zadaleki, więc odkładam bezkurkówkę i mierzę z „Manlichera“ (kula ucinana), z którego pierwszy raz przypada mi strzelić, jakkolwiek zawsze był bardzo zachwalany przez gajowego co do celności strzału.

Po strzale moim, dzik ruszył już w skokach w głęboki parów. Wyczekuję, kiedy wyjdzie z parowu na drugi brzeg — wyszedł — więc strzelam drugi raz — ale przekonany, że zgórowałem, trochę zdenerwowany, szybko „repetuję“ przyczem sztuciec sam wypala, to samo dzieje się przy dalszem „repetowaniu“, z czwartym i piątym patronem. Mam jeszcze jeden nabój manlicherowski w kieszeni, wkładam go i bardzo ostrożnie zamek domykam, aby znowu nie spowodować spadnięcie

iglicy; dzika widzę już tylko tył, strzeliłem jeszcze raz za nim.

Po tych sześciu alarmujących strzałach, psy przybiegły do mnie, wpadły na ślad dzika i głosząc, popędziły go w dalsze zręby.

Zdepremowany rzuciłem sztuciec do ziemi i mierząc krokami odległość piewszego strzału, zauważyłem, że dzik z miejsca silnie farbuje. Psy bez przerwy dzika głoszą, ale nie w miejscu, zatem — dzik źle trafiony, uchodzi przed psami.

Dopiero po paru minutach słyszę zmieniony głos psów i zaraz poznaję, że dzika przytrzymały, ale mnie do nich dzieli odległość około 2 klm.

Nie namyślając się długo, najkrótszą drogą na „przełaj“ pędzę tam, co sił starczy; wpadam do wysokiego, mieszanego lasu (jodła i buk), miejscami podszycie młodej jodły. I już jestem 8—10 kroków od grupy gęstych, młodych jodełek, w której psy trzymają dzika, widzę nawet w tej gęstwinie moją żółtą sukę; przyklękam, aby dzika zobaczyć, momentalnie dzik całkiem niespodzianie wypada i jedzie wprost na mnie. Zdążyłem wstać i wygarnąłem z obu luf mojej dwunastki — kulami na odległość 3—4 kroków. Dzik, nie powstrzymany strzałami, całą siłą uderza mnie — ale nie gwizdem, bo uchyliłem się w bok — lecz lewą przednią łopatką w moją lewą nogę, upadłem — lecz jeszcze szybciej wstałem z ziemi i ratuję się ucieczką wokoło grubego buka, a dzik zawsze za mną.

W czasie tej gonitwy zauważam, że najstarszy mój pies czternastoletni „Kucman“ (tak się wabi), przezwany także „profesorem“, nadzwyczajny tropiciel, odskoczył kilka kroków na bok, wyczekał moment w miejscu i nagle w dwu skokach — śmiałym atakiem z przodu, skoczył dzikowi na łeb (stanowczo odnoszę wrażenie, że pies wyczuł moje niebezpieczeństwo i w ten sposób mnie bronił). Zaatakowany dzik od przodu przez mojego ulubionego „Kucmana“, a mocno szarpany przez „Dumkę“ i „Rozboja“ (dwa inne psy) za tylne szynki, zostawia mnie i truchtem odbiega do niedalekiego parowu, przechodzi go, ale zaatakowany przez psy za parowem — znowu się zastawia.

W kieszeni mam jeszcze jedną kulę i cztery naboje śrutowe nr. 4. Wkładam do luf kulę i śrut, dochodzę do dzika na 4—5 kroków, mierzę z kuli, nabój nie spala, a dzik mnie zauważa i już sypie na mnie, strzeliłem śrutem i stąnąłem za drzewem. Dzik znowu zwrócił swą szarżę do psów — a strzelać już śrutami nie mogę w obawie o psy. W czasie tej walki „Kucman“ mój dostaje cięcie szablą w piersi i już broczy krwią. Wściekły jestem sam na siebie, że nie wziąłem z domu więcej kul, no, ale wybraliśmy się tylko na godzinę i to specjalnie na lisa, dzików w tym miocie nie spodziewałem się, a te trzy kule wziąłem dla zwyczaju. Teraz wykorzystuję każdy ruch dzika i psów, gdy psy atakują wszystkie po przeciwnej stronie odemnie, ja strzelam śrutami jak w bramę na 4 kroki, ale dzik na moje dwa strzały nie reaguje. W końcu zostaję o jednym ładunku w lufie i czekam sposobności, abym dzika mógł zaskoczyć niespostrzeżenie z tyłu i strzelić go za ucho. Od ostatnich dwóch strzałów, po jakich 7-miu minutach, udaje mi się to i strzałem śrutowym za ucho, na odległość 1 metra, zwaliłem zajadłą i silną bestję.

W parę minut dopiero, po moim ostatnim strzale, przychodzi zmęczony mój gość p. D. z gajowym i zabieramy się wszyscy do badania strzałów.

Pierwszy strzał z Manlichera ucinaną kulą w kark — kula nie przeszła, drugi, t. j. szósty z Manlichera, draśnięcie prawej szynki, od strzałów śrutowych wybite jedno oko, a strzelany w łopatkę także śrutami, nawet farby nie puścił (jak przekonałem się później, wszystkie śruty zostały w skórze).

Ale przypominam sobie, że strzelałem go przecież przy piewszej szarży kulami „Breneke“ na „sztych“, w odległości 3—4 kroków. Oglądamy łeb i widzimy — powiem — trzecią jamę oczną — kulą trafiony w środek czoła między oczy.

Kula ta powinna była spowodować śmierć na miejscu, a dzik ten przecie gonił za mną, przeszedł głęboki parów, rzucał się na psy i nie zauważyłem, aby w czasie tego epizodu kładł się lub przysiadał, a trwało to około 15 minut od czasu, kiedy dostał kulę w czoło.

W czasie gonitwy za mną, wyłamał w buku jedną szablę, którą odszukałem. Ważył 185 kg.

Nadmieniam, że tegoroczna ciężka zima w górach, dała się we znaki — nietylko jeleniom i sarnom, lecz także bardzo dotkliwie dzikom, które z powodu niezgruntowanych śniegów, zmuszone były z górą dwa miesiące żerować stale w jednem miejscu.

Opowiadał mi jeden z moich robotników z pow. Turczańskiego, nad Stryjem, że tam znaleziono w lesie — martwe stado dzików (11 sztuk) w jednem legowisku. Prawdopodobnie zginęły z głodu, bo watpię, aby zamarzły.

Przy końcu lutego b. r. strzeliłem także przy psach dwa dziki, jednego dużego odyńca, a drugiego warchlaka, ale oba przerażająco chude. *A. K.*

* * *

Gródek Jagielloński, w sierpniu, 1922.

Rok obecny dla ptactwa wodnego i błotnego uważać można katastrofalnym. Przymrozki nocne, trwające przez cały kwiecień i pół maja, zaziębiły i uszkodziły zniesione jaja, gdy samica wylęgająca je bez współudziału i pomocy samca, zmuszona jest opuścić na czas żerowania gniazdo i uwzględniając, że samica rozpoczyna wysiadywanie dopiero po zniesieniu ostatnich jaj. Powtóre, późno rozwijająca się tegoroczna wegetacja, nie ochroniła gniazd przed okiem rabusiów dwu lub czteronożnych jakoteż skrzydlatych, dlatego też wybieranie jaj i tychże zniszczenie w roku obecnym, osiągnęło swój rekord. To są przyczyny dlaczego dziś niema podlotów na naszych stawach a ptactwa na błotach. Tensam stan zauważyć się daje i w innych powiatach sąsiednich i dalszych. *Dr. Malsburg.*



Sprawy Towarzystwa.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału w d. 11/IX. 1922.

Przewodniczy Prezes Juliusz hr. Bielski, obecni wicepr. Albert Mniszek, członkowie Wydziału: Jędrzejowicz, Dr. Kalm-Podoski, Dr. A. Małaczyński, Pieńczykowski, Prek, Dr. Sander, Streer, zastępca inż. Ebenberger i zaproszony del. stryjski, inż. Władysław Zdanowicz — nieobecność usprawiedliwili: wicepr. Czarkowski-Golejewski, inż. Kamienobrodzki i Stefan Reichard.

Po załatwieniu kilku spraw natury administracyjnej, a między innymi po przyjęciu do wiadomości sprawozdania sekretarza, iż akcja ściągania zaległości przez wysyłkę, wstrzymanego swego czasu, „Łowca“ za zaliczką, czyni zadowalniające postępy, przyjęto do wiadomości sprawozdanie p. Streera, że delegatura na powiat lwowski ukonstytuowała się, wybierając seniorem p. Feliksa Orzelskiego, sekretarzem zaś p. Zygmunta Streera, tudzież, że podział powiatu na okręgi delegackie nastąpi w najkrótszym czasie. W myśl wyrażonego ze strony tej delegatury życzenia, postanowiono odnieść się do Starostwa we Lwowie z wnioskiem zamknięcia w powiecie lwowskim polowania na kuropatwy na przeciąg jednego roku t. j. do dnia 15/VIII. 1923, a nadto na dalsze jej życzenie, mianowano delegatami na tenże powiat dodatkowo Panów: Franciszka Błockiego i inż. Ksawe-

rego Obmińskiego. Inne sprawy delegackie odłożono do następnego posiedzenia, z powodu nieobecności referenta wicepr. Czarkowskiego-Golejewskiego. Na podstawie referatu Dr. Sandera, przyjęto w poczet członków:

Stanisława Borysiewicza, Tadeusza Chłopickiego, Józefa Chyżewskiego, Władysława Dobrzańskiego, Wiktora Fiebera, Tadeusza Görtza, Antoniego Haywasa, Dr. Stefana Iszkowskiego, Maksymiliana Jarmulskiego, Juliana Jaworskiego, Franciszka Kerna, Władysława Kłosowskiego, Tadeusza Kobylańskiego, Pawła Kocka, Aleksandra Lewickiego, Dr. Zdzisława Łęckiego, Dr. Edmunda Majewicza, Dr. Czesława Niezabitowskiego, Edwarda Pauli'ego, Konstantego Pereświt Sołtana, Witołda Potena, Władysława Romanowskiego, Bronisława Skibniewskiego, Adama Sroczyńskiego, Albina Spacila, Wiktora Świsterskiego, Michała Szymańskiego i Marjana Tokarza.

Dalsze zgłoszenia w toku informacji u delegatów.

Z powodu konkretnych wypadków, postanowiono jeszcze raz zwrócić uwagę Panów delegatów na to, że jak z jednej strony jest ich obowiązkiem starać się, aby żaden prawdziwy myśliwy poza związkiem Towarzystwa nie pozostawał, tak z drugiej należy dbać o to, by rzeczywiście tylko myśliwi doń się dostawali i w niem pozostawali. Tolerując drobniejsze braki u kandydatów bądź młodszych wiekiem lub początkujących w myśliwstwie, należy jednak przy wydawaniu opinji być stanowczym, a w szczególności polecać na członków tylko osoby nieskazitelnego charakteru, z pewnym zasobem etyki myśliwskiej. W wypadkach wątpliwych lub w braku dostatecznych informacji o osobie kandydata, wskazanem jest raczej wydanie opinji odwlec (zawiadamiając o tem Wydział), poradzić się sąsiedniego delegata lub gremium delegatury, niżby przez zbyt pochopne polecenie kandydata narazić towarzyszy myśliwych na kolegowanie z ludźmi, których pojęcia o myśliwstwie zbyt wiele do życzenia pozostawiają. Pamiętać też należy o tem, że we wielu wypadkach motywem starania się o przynależność do Towarzystwa nie jest bynajmniej przychylność dla nas lub wogóle dla łowiectwa, lecz tylko uboczny cel wyłudzenia korzystnej dla siebie opinji przy staraniu s,ę o dzierżawę polowań.

W dalszym ciągu załatwiono kilka spraw opinji łowieckich w myśl referatu p. Streera, tudzież przyjęto z zadowoleniem do wiadomości wydany przez Naczelnego Komendanta Policji Państwowej okólnik w sprawie wykonywania polowania przez niższe organa tejże policji, jak również wiadomość, że wszystkie trzy Dyrekcji kol. państwowej, na skutek niedawnej interwencji M. T. Ł. wydały już bardzo celowe zarządzenia, w sprawie przyspieszenia transportu zwierzyny kolejami wysyłanej.

Termin następnego posiedzenia ustalono na dzień 10. października b. r. godzina 5-ta popołudniu.

* * *

Zarządzenie, zmierzające do podniesienia łowiectwa i stanu zwierzyny.

Ze względu na coraz bardziej szerzące się niszczenie zwierzyny łownej, stanowiącej majątek narodowy i w celu podniesienia łowiectwa w Małopolsce, wydała Komenda Glówna Pol. Państw. następujące zarządzenie:

Stosownie do treści § 89. ustawy z dnia 13/VII. 1909.

Policja Państwowa ma obowiązek czuwania nad odnośnymi przepisami i podawania wszelkich dostrzeżonych przekroczeń do wiadomości politycznej Władzy powiatowej.

Chodzi tu przedewszystkiem o wykorzenienie kłusownictwa i ścisłe przestrzeganie czasu ochronnego. Miarodajny jest w tym wypadku tekst § 58. i 59. powołanej powyżej ustawy, wedle brzmienia którego, sprzedaż zwierzyny przez handlarzy, odbywać się może tylko za okazaniem świadectwa jej pochodzenia, które z dokładnem oznaczeniem gatunku, rodzaju i ilości, wydawać mają uprawnieni do wykonywania prawa polowania, lub ich pełnomocnicy, że swojego okręgu myśliwskiego. Ponadto, po upływie 14 dni od rozpoczęcia czasu ochronnego i podczas trwania tegoż, nie wolno zwierzynę objętej ochroną, żywej, czy zabitej, w całości czy, w częściach, sprzedawać na targowiskach, składach, w restauracjach, lub wogóle w jakikolwiekbądź inny sposób pozbywać. Sprowadzający tego rodzaju zwierzynę i ptactwo z poza granic kraju, albo ze zwierzyńców zamkniętych, winni przy sprzedaży jej wykazać się świadectwem pochodzenia.

Wszelki pokątny handel zwierzyną należy jaknajenergiczniej tępić, jak również i kłusownictwo, które, jako noszące znamiona kradzieży, podpada pod kompetencję sądów. Działając w tym duchu, powinny organa Policji Państwowej żądać od osobników przydybanych z bronią myśliwską, karty na broń i karty myśliwskiej, co w każdym razie przyczyni się do ukrócenia wspomnianej plagi.

Policja Państwowa ma również obowiązek dokładnie przestrzegać. by nikt nie polował w okolicach, w których polityczna władza powiatowa zamknęła zupełnie lub częściowo polowania, a to ze względu na zły stan ilościowy zwierzyny i ptactwa łownego (§ 57. ustawy z dnia 13/VII. 1909).

W końcu polecam zwrócić specjalną uwagę posterunkom, by te, zapytane przez Starostwo o opinję co do moralnych kwalifikacji starających się o dzierżawę polowań i wydanie karty myśliwskiej, dokładnie motywowały swe zdanie, gdyż bardzo często się zdarza, że pusterunki dają pomyślne opisanie osobom, znanym notorycznie z kłusownictwa Muszę tu również poruszyć jeszcze jedną kwestję. Dochodziły mnie mianowicie słuchy, że komendanci posterunków posiadają wielkie zbiory trofeów myśliwskich w postaci wieńców jelenich i rożków sarnich, których sposób zdobycia daje wiele do myślenia. Wobec powyższego, polecam wydać jaknajenergiczniejsze zlecenie, by tego rodzaju wieści o funkcjonarjuszach Policji Państwowej nie mogły być bezkarnie rozszerzane, jak również z drugiej strony wszystkich przekraczających obowiązujące w tym kierunku zarządzenia, uajnajostrzej karać, gdyż postępowaniem swem przyczyniają się w wysokim stopniu do obniżenia powagi naszej instytucji, oraz szerzą wśród włościan demoralizację i kłusownictwo.

Odnośnie do dzierżawy polowania przez wyższych i niższych funkcjonarjuszy Policji Państwowej, należy stale stosować się do wydanego uprzednio rozkazu Komendy Głównej.

Podając rozkaz powyższy do wiadomości, polecam Panom powiatowym Komendantom pouczyć odpowiednio komendantów posterunków, o ciążących na nich obowiązkach, ażeby utyskiwania na niesprawność organów Policji Państwowej, nie mogło w przyszłości mieć miejsca. Do L. 1328/pr.

* * *

Zamknięcie polowania.

Reskryptem z dnia 31. sierpnia 1021 roku, L. 13092/22. zamknęło Starostwo w Brzozowie w całym tamtejszym powiecie polowanie na rogacze i kuropatwy, na przeciąg jednego roku, od daty reskryptu.



Od Wydziału i Redakcji!

Na wyrażone ze strony wielu Panów Delegatów życzenie, Wydział na posiedzeniu w dniu 11. września b. r. postanowił termin zamknięcia akcji zbierania dobrowolnej daniny myśliwskiej przesunąć do końca roku.

Otrzymujemy niejednokrotnie zapytania o los przekazanych na daninę pieniędzy, motywowane tem, iż otrzymania pieniędzy dotąd w „Łowcu“ nie ogłoszono. Wprawdzie wobec mniej dokładnego dotychczas funkcjonowania poczty państwowej, ta troskliwość Panów Delegatów jest zupełnie zrozumiałą, to jednak gdy odpowiadanie na te częste zapytania, przysporzyłoby biuru znaczniejszej pracy, a Towarzystwu kosztów, oznajmiamy niniejszem, iż brak odpowiedzi z naszej strony należy w przyszłości uważać jako znak, że wszystko jest w porządku i pieniądze nadeszły. Zwracamy wreszcie uwagę, że niniejsza część „Łowca“ oddaną bywa do druku w połowie miesiąca, skąd pochodzi, że wiadomości o postępie subskrypcji otrzymywane przez nas w drugiej połowie miesiąca, pojawiają się nieraz dopiero w drugim z rzędu numerze, zatem po 6-ciu tygodniach.

Daninę w dalszym ciągu złożyli: Leon hr. Szeptycki 10.000. Leon Wadas 1.500. Tadeusz Buda 1.000. Edward Albert 2.000. Zygmunt Jamrógiewicz 1.000. Juliusz Golczewski 2.000. Andrzej Wimmer 5.000. Ludwik Tehn 1.000. Dr. Józef Wyrobisz 3.000. Antoni Siwek 1.000. Władysław Krzyżanowski 1,000. Stanisław Orzegalski 1.000. Edward Słowikowski 1.000. Roman Michałowski 1.000. Mieczysław Kurkiewicz 1.000. Stefan Filipowicz 1.200. Inż. Oskar Friser 2.000. Kazimierz Maternowski 5.000. Leopold Łysakowski 2.000. Bolesław Targowski 5.000. Marjan Małaczyński 5.000. Tadeusz Blumski 1.000. Marjan Wartanowicz 5.000. Eugeniusz Wartanowicz 5.000. Grzegorz Zerygiewicz 5.000. Klemens Hubczeńko 5.000. Witołd Pindelski 5.000 Tadeusz Potocki 10.000. Stanisław Kotzian 1.500. Władysław Męsowicz 1.000. Feliks Madejewski 5.000. Hipolit Neuman 1.000. Kazimierz Gorzejowski 1.000. Józef Zieliński 1.000. Władysław Weissman 4.000. Bronisław Wisłocki 2.000 Feliks Domański 2.000. Adam Bogusz 1.000. Józef hr. Tyszkiewicz 1.000. Stanisław hr. Badeni 2.000. Stanisław Krajewski 5.000. Witołd książę Czartoryski 10.000. Władysław Orłoś 1.000. Aleksander Dworski 1.000. Adam Ungiert 1.000 Stefan Myczkowski 1.000. Kazimierz Wołkowiecki 1.000. Stanisław Przybylski 1.000. Tadeusz Wodziński 1.000. Romuald Fangor 5.000. Władysław Grzegorzewicz 2.500. Jan Brandt 1 000. Adam Myczkowski 5.000. Ludomir Wolski 1.000. Bronisław Łastowiecki 1.000. Dr. Jan Zaklika 1.000. Stefan Myczkowski (ponownie) 1.000. Kazimierz Pogonowski 1.000. Antoni Łastowiecki 2.000. Piotr Łastowiecki 5.000. Stanisław Borck Prek (ponownie) 20.000. Wojciech Kostołowski 2.000. Władysław Ostręga 2.000. Włodzim. Lewicki 3.000. Adam Kwaśniewski 3.000. Tadeusz Szeliga 1.500. Ksawery Bogusz 800. Aleksander Rybicki 10.000. Konstanty Łomnicki 1.000. Borys Żaba 1.000. Olgierd ks. Cartoryski 10.000. Antoni Skopiński 2.000. Kazimierz Brzeziński 2.000. Kaz. Zieliński 2.000. Adam Zakrzowiecki 5.000 Florentyn Götz 2.000. Franc. Żuliani 2.000 Bolesław Szarek 1.000. Klemens Zagórski 1 000. F. R. Gliniecki i S-ka w Krakowie 2.000. Marjan Zangen 5.000. Juliusz Ćwirzewicz 2.000. Dr. Karol Fusiarski 3.000. Dr. Jan Zbigniewicz 2.000. Adam Kopf 2.000. Dr. Tadeusz Folner 2.000. Józef Donnersberg 2.000. Ludwik Gostkiewicz 2.000. Dr. Stefan Kozłowski 3.000 Jan Kwiecień 1.000. Emil Somnicki 2.000. Wład. Greis 2.000 Marjan Heinz 2.000. Ludwik Wierzbowski 1.000. Alojzy Cyhan 1.000. Mieczysław Mączyński 1.000. Edmund Gebauer 1.000. Antoni Gebauer 5.000. Zygmunt Dembowski 1.000. Edward Lisowski 2.000, na Itstę tegoż 22.000. Oktaw Pietruski 10.000. Konrad Małaczyński 5.000. Wacław Roja 3.000. Walerjan Hackel 1.000. Edward Tarczyński 1.000. Józef Zając 1.000. Józef Bitkowski 2.000. Zygmunt Michalski 1.000. Kazimierz Krasiczyński 2.000. Dr. Zenon Lenko 5.000. Feliks Orzelski 4.000. Roman Wolski 5.000. Stefan Myczkowski (poraz trzeci) 5.000. Włodzimierz Ustrzycki 5.000. Marjan Grodzicki 5.000. Józef Grünwald 10.000. Zdzisław Obertyński 10.000. Roman Czaykowski 2.000. Adam Romer 10.000. Aleksander Rostocki 8.400. Jan Wirski 2.000. Władysław Obuch Woszczatyński 5.000. Władysław Adamiak 1.500 Emil Gajewski 1.000. Dr. Jan Biliński 1.000. Stanisław Graff 1.000. Rudolf Rapp 800. Zygmunt Nalepa 2.000. Kazimierz Piórkowski 5.000. Członkowie Towarz. myśliwych w Dolinie 14.500. Albert Kaempfe 20.000. Eugeniusz Smidowicz 5.000, Juliusz hr. Tarnowski 10.000. Kazim. Gołębski 5.000. Jerzy Gołębski 5.000 Marceli Gołębski 5.000. Adam Gołębski 5.000 Inż. Stanisław Schindler 1.000. Marjan Rybicki 1.000, Robert Prohaska 1.000. Inż. Tadeusz Tomaszewski 1.000. Roman Słoński 1.000. Jan Lochschmid 1.000. Kazimierz Piórkowski 1.000. Dr Ludwik Unger 1.000. Jan Bochdalek 1.000. Włodzimierz Hendrich 2.000. Dr. Aleksander Małaczyński 5.000. Władysław Podłowski 1.000. Stanisław Jakubowski 2.000. Bronisław Berwid 5.000. Włodzimierz Dąbrowski 1.000. Pol. Tow. łowieckie w Złoczowie 5.000. Kazimierz Ansion 2 000. Zygmunt Gronziewicz 2 000. Zdzisław Sołtyński 1.000. Andrzej Rudziński 20 000. Edward Rudziński 20.000. Marjan Rudziński 20.000. Edmund hr. Larisch 10 000 Ks. Andrzej Filipek 2.500. Leon Skrzypek 1.000. Marjan Jarzymowski 1.200. Zarząd dóbr br. Groedlów w Skolem 30.000. Inż. Władysław Rubczyński 5.000. Jan Dadaniak 1.000. Stanisław Górkiewicz 1.000. Kazimierz Midowicz 2.000. Stanisław Benesz 1.000. Włodzimierz Kuzian 1.000 Dr. Feliks Warchałowski 5.000. Marjan Balicki 1 000. Józef Dutkiewicz 1.000. Mieczysław Bieliński 1.000. Dr. Tadeusz Dutkiewicz 1.000. Kazimierz Jakliński 1.000. Kazimierz Knebel 1.000. Kazimierz Ostrowski 1.000. Aleksander Hulimka 5 000. Roman Żurowski 5.000. Baronowa Klotylda Mertowa 2.000. Tadeusz Głogowski 2.000. Józef Zwiercan 1.000. Dr. Jerzy Rosinkiewicz 25.000. Wanda Jakubowiczowa 5.000. Stefan Bohusiewicz 5.000. Maksymilian Jarmulski 5.000. Tadeusz Polański 5.000. Tadeusz Mencel 5.000. Roman Kielarski 1.000. Andrzej Bielec 2.000. Józef Wanic 2.000. Dr. Stanisław Tynelski 1.000. Józef Isterewicz 1.000. Jan Pastuszyński 1.000, czyli razem 733.400 marek polskich, co doliczając do wykazanej w n-rze 9 tym kwoty 1,084 100 marek polskich, otrzymujemy, jako dotychczasowy wynik subskrypcji 1,817.500 marek polskich.

* * *

Wszystkich członków Towarzystwa, którzy w b. r. polowali na rykowisku, prosimy usilnie o rychłe wiadomości z gór, z notatek tych bowiem chcemy odtworzyć w „Łowcu obraz terogocznego rykowiska. Zaznaczamy przytem, że pożądaną jest każda o tem wiadomość, choćby wynik miał być ujemny, chodzi bowiem właśnie o wierny całokształt, który corocznie wyrazić się powinien w „Łowcu“.

Oczywiście, że artykuły dłuższe, naratorskie, przeznaczone wprost do druku, są również nader pożądane.



Sprostowania

W n-rze 9-tym, na str. 3-ciej, w wierszu 13-tym od góry, ma być zamiast „w ośmnastym“, „w trzynastym wieku“.

W tym samym numerze: w poczet członków zaliczono Dr. Gustawa Stubera (nie Huberta).



Aforyzmy wschodnie.

Aforyzm arabski!

Czyż warta co strzała,
Gdy pękła cięciwa
I łuk już nie działa,
Czy warta co strzała?

Nie będzie warczała
Zgon niosąc, złośliwa —
Czyż warta co strzała,
Gdy pękła cięciwa?

Aforyzm japoński!

Nawet małpa z drzewa spada,
Choć zna równowagę,
I stłuc może się nielada
Wtedy, kiedy z drzewa spada.

W tem odwieczna tkwi szorada,
Wklęta w życia sagę,
Nawet małpa z drzewa spada,
Choć zna równowagę.

Aforyzm perski!

Że nietoperz ślepnie z rana,
Czyż to słońca wina?
Prawda to jest wszystkim znana,
Że nietoperz ślepnie zrana...

Taka mu natura dana,
I w niej tkwi przyczyna,
Więc, że ślepnie codzień z rana,
Czyż to słońca wina?



Niekompletujących „Łowca“ prosimy o zwrot numerów 6. i 8., które są na wyczerpaniu. Na żądanie wypłacimy po 300 Mkp. za egzemplarz.

Jednających członków i prenumeratorów prosimy, aby na ewentualne niedostarczenie tych numerów z góry uwagę zwracali.


WAFFENFABRIK MAUSER A.G. OBERNDORF a N. MAUSER'S PATENT
MAUSER

Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14. — Tel. 740.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.